
Znaczenie Słowa Bożego

Zastanowimy się, czym powinno być Słowo Boże dla chrześcijanina. Popatrzmy, czym było ono dla wyznawców religii ST i Ojców Kościoła i co na ten temat mówi Sobór Watykański II. Zobaczymy, jakie mogą być przyczyny tego, iż słowo Boże do nas nie przemawia. Na końcu zastanowimy się, jakie kroki należy podjąć, abyśmy lepiej rozumieli i kochali Boga objawiającego się w słowie Bożym.

Słowo Boże jest pierwszym i najważniejszym sposobem objawienia się Boga człowiekowi. Od naszej otwartości na to słowo zależy jego owocność i skuteczność w naszym życiu. W Księdze Przysłów czytamy: „Zważaj na Moje słowa, do uwag mych nakłoń swe ucho; niech one nie schodzą ci z oczu, przechowuj je pilnie w swym sercu; bo życiem są dla tych, co je otrzymują, lekarstwem całego ich ciała” (Prz 4, 20-22). Święty Paweł pisał w Drugim Liście do Tymoteusza: „Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2Tm 3, 16).

Jednakże, pomimo iż każdego dnia słuchamy słowa Bożego w czasie liturgii, czytamy prywatnie Pismo Święte, znamy wiele wersetów na pamięć, to słowo w tak małym stopniu kształtuje i przemienia

nasze życie, a często jest nam zupełnie obojętne. Czyżby słowo Boże było zbyt słabe, nieskuteczne? W liście do Hebrajczyków czytamy: „Żywe jest bowiem słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do oddzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12) My jednak w codzienności naszego życia za bardzo oswajamy się ze słowem Bożym. Powtarzane wielokrotnie wersety spowszedniały nam. Nie pozwalamy, by słowo Boże było naszym sędzią i oddziało w nas jak miecz obosieczny dobro od zła. Tracimy wrażliwość na słowo Boże. Stajemy się na nie głusi. Słowo Boże nie płynie w naszych żyłach, nie jest w nas żywe, a więc nie może też być skuteczne.

Czymś innym było słowo Boże dla wyznawców religii Starego Testamentu, dla proroków, apostołów. W Izraelu nie każdy mógł czytać słowo Boże w czasie zebrań liturgicznych. Zwoje Pisma Świętego były pieczołowicie strzeżone. Izraelici głęboko wierzyli, że w każdym słowie Biblii, w każdej literze objawiał się żywy Bóg. Znajduje to odbicie w traktowaniu zwojów Pisma Świętego, także tych, które zostały już zużyte. Kiedy byłem z pielgrzymami w Ziemi Świętej, pewna Żydówka zapytała naszą grupę, czy wiemy jak postępuje się ze zużytymi

zwojami Tory. Odpowiedzieliśmy, że pewnie się je spala. Ona powiedziała wtedy, że postępuje się ze zwojem tak, jak z człowiekiem, gdy umrze. Zawija się go w prześcieradła i zakopuje w ziemię. Jest specjalny rytuał pogrzebowy dla zwojów. Urządza się prawdziwy pogrzeb, bo słowo Boże jest żywe. W Ewangelii św. Jana Jezus, który przyszedł na ten świat jest nazwany Słowem – „A Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas [dosłownie: rozbiło namiot]” (J 1, 14). On jest najdoskonalszym wcieleniem, personifikacją, uosobieniem Słowa Bożego. Pośmiertny los Jezusa – Słowa Bożego był taki sam jak zwoju słowa Bożego. Słowo Boże dla Izraelity jest żywe, jest w nim życie Boże – dusza, która opuszcza zwój, gdy zacierają się litery i staje się on nieczytelny. Prośmy każdego dnia Ducha Świętego, aby nas uwrażliwiał na to, że słowo Boże, które czytamy jest żywe, że sam Bóg dzieli się z nami w tym słowie swoim życiem.

Również Ojcowie Kościoła kładli nacisk na to, że Słowo Boże jest żywe i podkreślali konieczność ciągłego z nim kontaktu. Święty Hieronim uczył: „Nieznamość Pisma świętego jest nieznamością Chrystusa”. Herveus Burdigalensis powie jeszcze dobitniej: „Chrystus zawarty jest w każdej literze Pisma św.” Hugo od św. Wiktora podał krótką zasadę teologiczną: „Ta jedyna Księga jest Chrystusem”. Święty Hieronim nazwał Biblię pokarmem podobnym do pokarmu Eucharystycznego. Święty Augustyn uczył, że „prawdziwy Chrystus jest w Słowie i Ciele” i przy-

pominał wiernym, że „z nie mniejszą czcią powinni odnosić się do słowa Bożego, jak do Ciała Chrystusa”.

Według Ojców Kościoła Księga Pisma Świętego zawiera w sobie dwa elementy: – widzialny, zwany literą i niewidzialny – misterium. Jest to misterium Chrystusa. Stąd całe Pismo św. jest jednym wielkim „sakramentem”, który w widzialnej ludzkiej szacie zawiera tajemnicę zbawienia ześrodkowaną w Chrystusie. Dzięki światłu Ducha Świętego czytający lub słuchający słowa Bożego przechodzą poprzez literę do głębi tajemnicy, gdzie spotykają się z Chrystusem. Dla Ojców Kościoła Pismo św. nie jest kodeksem etycznym (jak to się stało w okresie średniowiecza i pokutuje do naszych czasów), ale jest słowem samego Boga, utrwalonym na ludzki sposób w piśmie, jest kierowanym do człowieka wezwaniem Boga, które domaga się naszej decyzji i odpowiedzi.

Sobór Watykański II w Konstytucji Dogmatycznej o Objawieniu Bożym podkreśla bardzo mocno, że „Pismo Święte jest naprawdę słowem Bożym” (KO24), że „w słowach Pisma tkwi moc i potęga uświęcająca i zbawcza” (KO21). Słowa te oświecają rozum, umacniają wolę, a serca ludzi zapalają ku miłości Boga (KO23). Żywe słowo Boga kierowane do człowieka domaga się od niego odpowiedzi. Według Soboru odpowiedź ta ma kilka aspektów. Najpierw potrzebne jest nabożne słuchanie słowa Bożego (KO18). Ze słuchania rodzi się wiara (KO5), która prowadzi do głębszego zrozumienia

Pisma (KO23) i do przyłgnięcia do niego. Ostatnim etapem odpowiedzi człowieka jest modlitwa: „Niech jednak o tym pamiętają, że modlitwa towarzyszyć powinna czytaniu Pisma św., by ono było rozmową między Bogiem a człowiekiem, gdyż do Niego przemawiamy, gdy się modlimy, a Jego słuchamy, gdy czytamy Boskie wypowiedzi (KO25).

W Przypowieści o siewcy (Mk 4, 14-20; Łk 8, 4-14) Jezus mówi nam jakie błędne postawy utrudniające nam dotarcie do słowa Bożego możemy przyjmować. Jezus mówi, że siewca wyszedł siać słowo. Tak samo On wychodzi do nas każdego dnia, by zasiać słowo swojej obecności w naszych sercach. Czasami nasze serce jest jak droga, z której szatan zaraz po zasianiu na niej słowa – porywa je. Słowo nie może nawet zapaść w nas korzenia, możemy jedynie wyczuć delikatny dotyk spadającego ziarna, usłyszeć jego szmer, lecz nie jesteśmy nim zainteresowani. Dzieje się tak wtedy, gdy nie zwracamy wcale uwagi na kierowane do nas słowo. Jesteśmy pokryci warstwą izolatora, tak jak byśmy tkwili w szczelnym kosmicznym kombinezonie. Wytwarzamy sobie swój własny świat, do którego Bóg nie ma dostępu. Innym razem słowo Boże spada na miejsce skaliste. Są to sytuacje, kiedy słyszymy i przyjmujemy słowo Boże, lecz jesteśmy powierzchowni i niestali. Przez chwilę serce nam mocniej zabije, lecz słowo nie może zapaść w nas korzeni. Pochodnia naszej wiary nie jest nasycona oliwą gorliwości. Jest zabrudzona. Nie ma w nas paliwa. Bóg, żeby nas

rozpalić, musiałby spalić nas swoim ogniem. On jednak chce, byśmy żyli i byśmy byli dla innych światłem świata. Nie wystarczą w naszym życiu chwile poruszenia. Trzeba nam stałej i konsekwentnej postawy gotowości na przyjęcie słowa Bożego. Innym razem ziarno wpada między ciernie. Symbolizuje to zbytne troski o sprawy dnia codziennego. Wyrasta w nas roślinka słowa, chce się pięć w górę, by przynieść w nas owoc, lecz ciernie szarej codzienności nie pozwalają jej na to. Każdy dobry rolnik, który dba o swoje pole, oczyszcza je przed zasiewem, stosuje środki chemiczne, aby zabić chwasty, wzbogaca nawozem, by rośliny mogły jak najlepiej rosnąć i wydać obfity plon. Gdy pojawią się chwasty, wrywa je lub stosuje opryski. Nasze serca są siedliskiem chwastów. Zbyt wiele tam przywiązania do różnych „ważnych spraw” – do osób, do rzeczy, do nas samych. Ciernie grzechu, jeśli się ich nie zniszczy, niszczą w nas słowo Boże. Nasze serca muszą być czyste, uprzątnięte, odpowiednio przygotowane na przyjęcie słowa. Jeśli tego nie czynimy, nie dziwmy się, że słowo Boże nie zapuszcza w nas korzeni. Jezus zapewnia nas w przypowieści, że nawet ta gleba, na której rosną chwasty, może stać się ziemią żyzną. Trzeba jednak takiej ziemi dużo opieki. Regularnie należy doglądać ją, wrywać chwasty, nawozić, podlewać, troszczyć się, by szkodniki nie zniszczyły tego, co zaczęło w nas kiełkować. Czasami trzeba także wybudować mocne i wysokie ogrodzenie. Lecz jeśli spełnimy te warunki, Chrystus

obiecuje nam, że ziarno słowa Bożego wyda w nas owoc – trzydziestokrotny, potem sześćdziesięciokrotny, w końcu stokrotny.

Wytrwałe czytanie i rozważanie słowa Bożego jest koniecznym warunkiem do naszego wzrastania duchowego. Zanim powiem o metodzie czytania Pisma świętego, chciałbym przestrzec przed dwoma błędami, jakie mogą się pojawić w naszym czytaniu słowa Bożego – można też czytać Pismo Święte niewłaściwie. Pierwszy błąd ma miejsce wtedy, gdy ograniczamy lekturę tylko do niektórych ksiąg. Komuś bardziej odpowiada na przykład Ewangelia wg św. Jana, komuś innemu Psalmy, ktoś inny woli Listy, jeszcze inni odrzucają w ogóle Stary Testament mówiąc, że nic z tego nie rozumieją. Taka osoba czyta wielokrotnie ulubione fragmenty, a do innych części Pisma św. wcale nie zagląda. Jako konsekwencja takiej postawy powstało już w Kościele kilka herezji. Ojciec Kościoła Tertulian tak pisał w II w. do Marcjona: „Pogryzłeś Ewangelię jak mysz, jedząc z niej to, co ci odpowiada, a zostawiając to, co ci nie smakuje”. Pismo św. jest piękne i wspaniałe w całości, jego prawda jest ukryta tylko w całości. Drugi błąd polega na szukaniu w Piśmie Świętym potwierdzenia własnego zdania. Zamiast przyjść do Jezusa i słuchać, co On chce mi powiedzieć, przychodzę do Niego z tym, co już postanowiłem i szukam tylko jego aprobaty – czytam Pismo św., ale przyjmuję tylko to, co

zgadza się z moją koncepcją. Gdy tak czytam Pismo św., nie spotykam się z Bogiem, ale z samym sobą.

Nikt nie rodzi się z umiejętnością słuchania słowa Bożego i czytania Pisma Świętego. Trzeba się tego ciągle uczyć. Sztukę czytania Pisma św. i wnikania w jego tajniki można by podzielić na kilka etapów. Przyjrzyjmy się tym etapom, pytając jednocześnie: na którym etapie jestem, jakie jest moje czytanie słowa Bożego?

1. Pierwszy etap ma charakter studium. Polega on na szukaniu w Piśmie św. pewnych ideałów: np. pokory, posłuszeństwa, czystości, ubóstwa, miłości, życia we wspólnocie. Czytając systematycznie Pismo św. albo wyszukując teksty na dany temat i posługując się konkordancją z czasem jawi się nam coraz jaśniej poszukiwany ideał. Etap ten można by porównać do studiowania mapy. Jest to tylko studium – orientowanie się w terenie. Nie da się jednak tego etapu pominąć. Bez dobrego studium terenu można nie trafić na miejsce, albo długo błądzić. Ten etap studium jest pierwszym koniecznym elementem w nauce duchowego czytania Pisma Świętego.
2. Drugi etap to dostrzeżenie różnicy pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Porównujemy ideały życia chrześcijańskiego zawarte w słowie Bożym z codzienną praktyką życia. Te ideały to jakby górskie szczyty, na które trzeba nam się wspiąć. Bardzo często na tym etapie zniechęcamy się i dochodzimy do wniosku, iż te ideały są zbyt odle-

głe, że szczyty, na które trzeba nam się wspiąć, są zbyt wysokie i niebezpieczne. Doświadczamy własnej niemocy i słabości. Rozglądamy się i widzimy, że wokół nas tak mało ludzi, którzy decydują się na tę tak trudną wspinaczkę. Ktoś mądry powiedział, że święci nie chodzą stadami. Większość z nas woli sobie uspać własny kopiec, by mieć satysfakcję zdobycia go niż wspiąć się na Boże szczyty. Wolimy żyć we własnych iluzjach niż poszukiwać prawdy o Bogu i sobie samym. Usypanym przez siebie kopczykom nadajemy takie same nazwy jak Bożym szczytom, używamy tego samego języka, lecz tak naprawdę jest to nasz zamknięty mały świat. Przy zetknięciu się ewangelicznego ideału z rzeczywistością powstaje podstawowy problem: Co należy do czego dopasować? Czy siebie i całą rzeczywistość swojego życia do tego ideału, czy też zredukować Boży ideał do naszych ludzkich możliwości i potrzeb, tak aby był on dla nas do osiągnięcia. Stąd powstaje karykatura chrześcijaństwa: „Jestem chrześcijaninem ale... Jestem zakonikiem ale... coś mi się od życia należy”. By wyrwać się z tego więzienia, w którym jesteśmy więźniami, a zarazem tymi, którzy tych więźniów pilnują, musimy z całą powagą uświadomić sobie, że zbawienie jest możliwe tylko na ewangelicznych szczytach, a nie na usypanych przez nas kopcach. Szczyty ewangeliczne to Tabor i Gol-

gota. Na Taborze dokonuje się nasze osobiste przemienienie, na Golgocie przybicie do krzyża i umieranie dla samego siebie z Chrystusem. Jeśli człowiek zdecyduje się z determinacją i wbrew wszystkiemu wspiąć na te szczyty, to po drodze na pewno spotka żywego Jezusa.

3. Trzeci etap – to już nie poszukiwanie ideału, ale spotkanie z żywym Mistrzem – Chrystusem. Poprzez słowo Boże wchodzimy w relację z żywym Chrystusem. Podpatrujemy, jak on sam realizował to, czego nauczał. W zażyłej relacji z Jezusem odkrywamy czytając lub słuchając słowa Bożego prawdziwe znaczenie jego słów i czynów. Na przykład przeczytamy w Ewangelii zdanie wypowiedziane przez Chrystusa: „Jeżeli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu drugi” (sama sytuacja jest nienormalna, bo bije się w lewy policzek – chyba, że ktoś jest mańkutom; jest to więc sytuacja hipotetyczna, nikt nie ma prawa bić). Tego dowiadujemy się na pierwszym etapie – rozmyślamy jak to mogło by być. Na drugim etapie porównujemy ten Boży ideał z życiem wokół nas. Mówimy: Przecież to niedorzeczne, to teoria, nikt tak nie postępuje. Tutaj już następuje nasz wybór – albo przyjmujemy, albo odrzucamy ten ideał. Jeżeli go przyjmujemy, to dochodzimy do trzeciego etapu osobistej rozmowy z Jezusem i pytania, co to konkretnie ma znaczyć obecnie w

moim życiu. Bacznie obserwujemy, jak On sam realizował ten ideał. Widzimy, że sam Jezus został spoliczkowany przez sługę arcykapłana Annasza przed swoim skazaniem na śmierć. Czy Jezus nadstawił drugi policzek? Nie! Mówi: jeśli źle powiedziałem daj świadectwo prawdzie, a jeśli dobrze, dlaczego mnie bijesz? I dopiero na tym etapie mogę właściwie zrozumieć znaczenie tego wypowiedzianego przez Jezusa zdania: „Jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu drugi”. Nie chodzi tutaj o postawę masochisty, o to, by być chłopcem do bicia, ale o spokój i siłę wewnętrzną wobec której ten, kto używa przemocy jest mały. Nadstawienie policzka jest tylko przenośnią, metaforą bycia tak mocnym wewnątrz, że przemoc nie może nas zniszczyć. W każdym przypadku Chrystus urzeczywistnia wypowiedziane przez siebie słowa w konkretnej życiowej postawie, poprzez którą ukazuje nam, jak należy w praktyce realizować Jego wskazania. Klucz do rozumienia nauki Jezusa nie leży w Jego słowach, które mogą być tak łatwo błędnie interpretowane, lecz w Jego postępowaniu. On mówi: „Kto chce iść za Mną niech mnie naśladuje”. Nasze osobiste spotkanie z Chrystusem na kartach Pisma Świętego jest bardzo ważne. Jest celem, dla którego sięgamy po Pismo św. Gdy Go spotykamy i idziemy za Nim krok w krok, prowadzeni przez Niego za rękę, możemy zdobyć każdy ewange-

liczny szczyt. Dopiero wtedy, gdy dochodzi do osobistego spotkania, Chrystus może zacząć kształtować moje postępowanie.

4. Na czwartym etapie Pismo św. staje się dla mnie listem od kogoś, kto mnie kocha, adresowanym osobiście do mnie. Otrzymujemy różne listy – od rodziców, rodzeństwa, bliskich przyjaciół, listy urzędowe. Kiedy otrzymuję na przykład list od matki to wiem, że znajduje się w nim poza słowami i między liniami więcej niż niosą w sobie same litery i wyrazy. Dla kogoś z boku, kto nie jest w związku miłości z tą osobą, ten list może być czystą informacją. Dla mnie natomiast jest czymś o wiele więcej. Ten list uobecnia mi kochaną osobę. Mogę czytać go dziesiątki razy i nigdy mi się nie znudzi. Tak samo jest z Pismem św. i z Chrystusem, który do mnie w ten sposób przemawia w swoim słowie. Jeżeli przy pomocy łaski Bożej potrafimy dotrzeć do tego typu spotkania z Chrystusem w Piśmie św., to już nigdy nie pozwolimy, by tę świętą księgę pokrył kurz. Każdego dnia znajdziemy trochę czasu, by je otworzyć i czytając fragment spotkać się z żywym Chrystusem. Miłość zawsze znajduje czas, bo spotkanie z ukochaną osobą jest najważniejsze.

Rozważania nad znaczeniem słowa Bożego w naszym życiu zakończmy cytatem z Braci Karamazow Fiodora Dostojewskiego:

*„Panie, cóż to za księga i jakież pouczenie!
Co za księga to Pismo święte;
Jaki cud i jaką siłę dano człowiekowi!
Niczym rzeźba świata i ludzi,
i charakterów ludzkich,
I wszystko jest w nim nazwane i wskazane
na wieki wieków. I ile tajemnic
rozstrzygniętych i objawionych.”*

ks. Janusz Kręcidło MS

Ks. Janusz Kręcidło MS, ur. 1966, doktorant teologii biblijnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; przewodnik po Ziemi Świętej.